

1. TORT BEZOWY

Miłość wzajemna jest prawdziwym cudem, którego wszyscy pragniemy. Ale gdy przychodzi, nie do końca możemy w nią uwierzyć na sto procent, zwłaszcza, gdy czekamy na nią przez bardzo długi czas. A przynajmniej było tak w moim przypadku. Odzyskaliliśmy się. Układało się tak dobrze, że zaczęłam się bać, że przyjdą znów samotne, smutne chwile bez niego. Kilka miesięcy spędzonych u jego boku niemal utwierdziło mnie w przekonaniu, że tak już będzie zawsze – ja i on trwający we wzajemnej miłości.

Obudzona przez budzik, o nieprzyzwoicie wczesnej porze, z niesmakiem zwlekłam się z łóżka. Myśl, że dziś Dariusz ma swoje urodziny, a wieczorem jest wielkie przyjęcie na jego cześć, sprawiła, że zapomniałam o dosypianiu w sobotę rano. Po całym tygodniu lubiłam się wyspać chociaż w weekend, ale tym razem nie mogło być o tym mowy.

W kuchni powitała mnie moja Jolcia. Jak ona to robiła, że wciąż miała w sobie tyle energii i siły do życia? Miałam wrażenie, że wcale nie śpi, tylko czeka, aż wszyscy położą się spać a później wstaną, żeby mogła od razu służyć im swoją pomocą. Gdy weszłam, śniadanie już na mnie czekało na stole. W powietrzu unosił się zapach kawy zbożowej i pieczonego biszkopta. Na mój widok Jola oderwała się od mieszania masy w misce i włączyła czajnik z wodą.

– No, wstałaś w końcu! – powiedziała, jakbym spała całe wieki. Z nieładem we włosach, upaprana mąką i masłem, energicznie zaczęła szurać drewnianą pałąką w makutrze.

– Jolciu, jest dopiero ósma! – zajęczałam i usiadłam do stołu.

– Leszek i Darek już wyszli.

– Co? Czemu tak wcześnie?

– Załatwiają cały catering, kwiaty... – Woda zagotowała się, więc porzuciła ucieranie masy, żeby zrobić mi herbatę. – Zapomniałaś już, jak to jest organizować duże przyjęcia, co? Przybędą ważni goście i wszystko musi być dopięte na ostatni guzik – prawiała przejęta.

– Wiem Jolu. – Ugryzłam kęs bułki z serem i szynką, która czekała na mnie na stole. – Od tego przyjęcia może zależeć, czy Daro po trzech miesiącach próbnych zostanie w końcu przyjęty do pracy w... – przełknęłam kęs. – W banku na stałe.

– No właśnie dziecko, dlatego zaraz idziemy pucować salę balową. Musimy ją dokładnie odkurzyć, bo zdążyła się zapuścić przez te dwa lata. Wielkie przyjęcia były tylko za czasów twojej firmy. – Podała mi kubek z gorącą herbatą i usiadła do stołu, żeby znów mieszać masę do tortu.

– Dziękuję za herbatkę. Pyszne robisz kanapki – chwaliłam jak zwykle.

Jola była świetną kucharką. Gdyby nie jej problemy z nogą i mój antytalent do gotowania, same dałybyśmy sobie radę z organizacją przyjęcia.

– Na zdrowie, kochana. – Uśmiechnęła się, po czym znów spoważniała. – Zaraz będę kończyła robić tort. Spody do ciasta już stygną.

– Robisz ten sam pyszny tort bezowy co dla mnie w tamtym roku? – Na samą myśl pociekła mi ślinka.

– Tak. Darek też go uwielbia!

– Wiem. – Wymieniłyśmy uśmiechy. Cieszyła się z mojego prywatnego szczęścia równie mocno, jak ja sama. Jej oczy, uszy i serce były światkiem mojego cierpienia przez wiele lat. Teraz wszystko się zmieniło. Miałyśmy powody do szczęścia. Ona wzięła ślub z Leszkiem, a ja trwałam w szczęśliwym związku z mężczyzną mojego życia. Odrzuciłam w końcu na bok strach, który uparcie nękał mnie wizjami nagłego i niespodziewanego rozstania z Ukochanym. Teraz wszystko już zawsze miało układać się dobrze. I z tą myślą poszłam zająć się tym, co do mnie należało.

Uzbroiłam się w ścierki, wiaderko, mopa i cały arsenał środków czystości, po czym ruszyłam walczyć z salą balową. Jolcia miała do mnie dołączyć za pół godzinki, najpierw musiała skończyć tort. Pokażnej wielkości pomieszczenie znajdowało się na parterze pałacu. Niegdyś mieściło się tutaj około stu osób. Dziś miało przybyć ich trochę mniej, bo około dwudziestu, ale to i tak było dla mnie za dużo, zważywszy na fakt dokuczającej mi od czasu do czasu klaustrofobii. Tłok dusił mnie, przerażał – w tym temacie nic się nie zmieniło. Gdy tylko weszłam na parkiet, kichnęłam kilka razy pod rząd. Salwa potoczyła się echem po zakurzonej wnętrzności. Niewielkie kwadratowe stoliczki z drewna stały poskładane w kącie, czekały na mnie nakryte prześcieradłami. Pasujące do kompletu krzesła były jeszcze w całkiem dobrym stanie, choć już było po nich widać, że przeszły niejedno przyjęcie. Dlatego Leszek specjalnie wypożyczył na dzisiaj pokrowce, które miały przykryć niedoskonałości siedzisk i oparć noszących ślady przetarć. Wzięłam się za mycie jednego z trzech wysokich, tarasowych okien. W myślach zaczęłam wymieniać listę gości...

„Ja i Daro, Solscy, szef Dariusza z żoną i córką, czterech kolegów z jego pracy oraz ich partnerki, przyjaciel Darka z sierocińca, Darka ciotka z mężem i kuzynka z mężem, i jacyś znajomi Leszka – para starszych osób. Ponad dwadzieścia osób. To daje niezły tłumek! Mam nadzieję, że moje lęki nie odezwą się w najmniej odpowiednim momencie! No nic, trzeba wziąć się ostro do pracy!”

W pocie czoła walczyłam z myciem okien i parapetów, a czas mijał... Zrobiłam sobie małą przerwę na drugie śniadanie i herbatę. Później odsłoniłam stoły i krzesła. Miałyśmy z Jolą zamiar poustawiać je dopiero pod koniec sprzątania, więc nawet ich nie ruszałam, tylko przetarłam z kurzu i wzięłam się za mycie parkietu. Właśnie doszłam do połowy salki, gdy do środka wszedł Dariusz. Ubrany w jasnobłękitne jeansy i szarą bluzę z kapturem, miał na głowie szynkowny nieład, który od zawsze mi się podobał.

– Cześć Śliczna! – powiedział i uśmiechnął się do mnie czarująco. Jego morskozielone oczy zabłyśły ku mnie swoją wesołością. Podeszedł do mnie, aby się przytulić.

- Poczekaj! – zajęczałam w proteście. Czułam się niekomfortowo, taka upaprana kurzem i cuchnąca. – Jestem cała brudna i spocona!
- E tam! Ja też! Nie przejmuj się! – Porwał mnie w ramiona i mocno przytulił, a później uniósł ku górze, aby dać mi całusa na dzień dobry.
- Mmm... działasz jak magnes – powiedział, oderwawszy się na chwilę od moich ust. – Mało! – Pocałował mnie po raz kolejny, ale tym razem przedłużył zmysłowy taniec naszych ust o kilkadziesiąt sekund. Zmiękłam w jego ramionach jak wosk. – Tęskniłem od wczoraj – powiedział i postawił mnie na podłodze.
- Ja też, Kochanie – wyznałam i przypominałam sobie jego wczorajsze pieszczoty.
- Byłaś cudowna – wymruczał mi do ucha, nie wypuszczając z objęć. – Coraz bardziej mam ochotę na...
- Zbliżenie? – powiedziałam na głos to, czego nie dokończył.
- Dokładnie. – Znow zaczął mnie całować i przytulać.
- Ale może nie tutaj? W takich okolicznościach? – Speszona odsunęłam się od niego. Zaśmiał się, a jego donośny śmiech potoczył się po sali.
- Dla mnie to bez znaczenia, Kasiu.
- Nie drocz się, jeszcze mam dużo do sprzątnięcia.
- Zaraz tu będą ludzie, co to dokończą, więc możesz się iść zrelaksować i wypięknąć na ten wyjątkowy wieczór. Już dość się te śliczne rączki dzisiaj napracowały. – Ujął moją dłoń, po czym ściągnął z niej gumową rękawiczkę. Złożył gorący pocałunek na mojej skórze, która wciąż tak samo intensywnie reagowała na jego dotyk.
- Skoro tak mówisz, to... – Ściągnęłam drugą rękawiczkę. – Muszę jednak najpierw pomóc Joli z tortem. Coś jej tam nie wyszło i musiałam wszystko posprzątać sama.
- Jej coś nie wyszło?! – zaśmiał się. Przecież doskonale oboje wiedzieliśmy, że Jola robi znakomite torty.
- Masa się ścięła, czy coś...
- A jaki to będzie tort? – Oblizał usta, aż ślinił się na samą myśl o jego jedzeniu. Podobnie jak ja!
- Tajemnica – zabrzmiałam enigmatycznie.
- Domyślam się, że na pewno będzie pyszny... jak Ty. – Znow się do mnie przykleił. – Kocham – rzekł, po czym ucałował moje czoło.
- Ja też. – Pocałowałam jego duży nos.
- No, to idziemy stąd Kochanie. – Pociągnął mnie za sobą.

Zaprowadził mnie na górę, pod drzwi do kuchni, ale ani kroku dalej. Miał tam surowy zakaz wstępu. Tort miał być niespodzianką, więc Jola szybko wygoniła solenizanta z kuchni, co skazało go na moją łaskę. Musiałam zanieść mu jedzenie do jadalni, gdzie razem z Leszkiem spożyli drugie śniadanie. Później czas leciał bardzo szybko. Mijaliśmy się, rozpędzeni w ciągłym toku przygotowań. Jakies dwie godziny przed przyjęciem – które miało odbyć się o dziewiętnastej – zaczęłam się robić na *bóstwo*. Specjalnie na tę okazję kupiłam

sukienkę i nowe buty. Wyszukowana do granic możliwości, spojrzałam na swoje odbicie w lustrze.

– To ja? – zapytałam samą siebie. Koronkowa, czarna, rozkloszowana sukienka z długimi, ażurowymi rękawami, sięgająca mi do kolan, a do tego czarne szpilki na znośnym obcasie. Makijaż starałam się zrobić stonowany i niekrzykliwy. A jednak moje rzęsy, pomalowane czarnym tuszem, szczególnie przykuły teraz moją uwagę. Pamiętałam, co ostatnio powiedział mi Daruś odnośnie moich oczu, więc uśmiechnęłam się do swoich myśli. „Nie można oprzeć się temu spojrzeniu, a ty jeszcze podkreślasz je tuszem. Za to już powinni karać, Moja Droga! Teraz nie będę mógł patrzeć na nic innego! Jesteś niebezpieczna!” Zaśmiałam się, bo przypominałam sobie to, jak wszedł wtedy do salonu i nie mógł już oderwać ode mnie oczu. Potknął się biedak o dywan i omal nie wywinął orła! „To wszystko przez to, że upiększasz to, co już jest piękne!” – strofował mnie pół żartem, pół serio.

I nagle przeszył mnie dreszcz niepokoju. Przypominałam sobie bowiem, że zaraz będę musiała zejść na dół, do tych wszystkich, obcych ludzi. Przestraszyłam się, że zrobię Darkowi obciach... Znowu to samo. Strach, że coś jest ze mną nie tak. Ale tym razem nie miałam zamiaru zostawiać go samego w tłumie gości. Musiałam temu podołać – dla niego.

Uśmiechnęłam się do siebie, może trochę na siłę, i ruszyłam prawie odważnie w kierunku schodów. Zeszłam na półpiętro klatki schodowej i zatrzymałam się jak wryta. Przyczajona za balustradą zobaczyłam, jak Mój Ukochany wita się z piękną, długowłosą blondyną o olśniewającym uśmiechu, ubraną w nieprzyzwoicie krótką małą czarną i wysokie szpilki, które sprawiały, że niemal była mu równa wzrostem. Jego uśmiech, skierowany wprost ku niej, napełnił mnie niepokojem do granic możliwości. Poczułam się nie tyle zazdrosna, co przerażona myślą, że może istnieć kobieta, która może mi go odebrać i że być może ta kobieta właśnie teraz stoi przed Nim. Zawróciłam, tak żeby mnie nie zauważyli, i cichaczem poszłam do pokoju. Usiadłam na łóżku, po czym zrzuciłam buty ze stóp... „*Nigdzie nie idę!*”